Nr. 43.

PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 25 PAŹDZIERNIKA 1907.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K, półrocznie 2 K. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — **Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ul. Wiślna 5.**
Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.**

Asenterowanym do wojska i braciom rekrutom — pożegnanie!

Interpelacya wniesiona z powodu konfiskaty artykułu niżej umieszczonego w „Hromadzkim Hołosie", na 353 posiedzeniu XVIII sesyi dnia 4 października 1905 roku (str. prot. parlam. 31966).

„Już znowu nadszedł czas, kiedy was popędzą jak bydło do kasarń. Dadzą wam w rękę karabin i nauczą strzelać, ażeby posłać was na krwawe pole bitwy, na walkę choćby przeciw własnym braciom, czy rodzicom.

Będą was zmuszali do przysięgi na coś, co wam zupełnie obojętne, a za co macie i życie swoje ofiarować, nie wiedząc naprawdę, dlaczego to czynicie?

Straszny, żelazny potwór militaryzmu ściśnie was w swoich objęciach, a wy ze siebie nie będziecie w stanie wydać ni dźwięku. Ten straszny potwór militaryzmu przykuje was swojemi groźnemi oczyma i rozerwie rozbójniczymi pazurami waszą pierś młodą i ssać pocznie waszą — bracia rekruci — młodą krew. Będą was zmuszali do ugięcia karku pod to niesprawiedliwe jarzmo i żadne słowo skargi nie będzie mogło wydobyć się z waszych bolem zaciśniętych ust.

Będą zmuszać was do ślepego posłuszeństwa i do znoszenia krzywdy; wam będzie źle, strasznie źle! Będziecie przedmiotem naigrawań się dla waszych bezmyślnych zwierzchników, których los położył w jedwabną kołyskę, a którym burżuazyjna i klasowa organizacya przypięła błyszczącą szablę i wsypała w kieszeń pieniędzy, ażeby mogli oni spędzać noce na hazardownych grach, nocnych hulankach, i żeby mogli włóczyć się po pijanemu po brudnych zaułkach, gdzie na rogach ulic stoją biedne, sprzedajne dziewczęta.

Tacy ludzie będą wam przodować! Pokażą się wam rano ziewający po przebytej na hulance nocy, ze śladami nocnej rozpusty na twarzach, i staną na waszem czele! Złośliwie będą na was krzyczeć i popędzą za miasto, a tam będą was męczyć, dopóki wy, wyczerpani z sił, nie zaczniecie padać.

Czy pamiętacie, bracia rekruci, ile to razy głodni poszliście spać, bo rodzice, pod strachem pozbawienia was dachu nad głową, musieli płacić

podatki i nie starczyło im na suchy kawałek chleba dla dzieci? — Ileż to razy przymieraliście głodem dlatego tylko, aby panowie mogli wasz ciężko zapracowany grosz użyć na nocne hulanki.

Cóż powiecie na to? — Zaciskacie tylko ciężkie, spracowane pięści i milczycie, jak milczeli wasi przodkowie i wasi następcy milczeć będą. Przebudźcież się nareszcie i w górę, wysoko pięści wasze podnieście! W około was rozpanoszyło się lenistwo! Uderzcież raz w tę leniwą bryłę, aby już raz rozprysła się na wszystkie strony! Pokażcie tym pięknym kasarnianym lalkom, że ście świadomi swych praw ludzkich i potraficie ich bronić! Pokażcie im, że znacie swoje obowiązki i nie dopuśćcie do tego, żeby jakiś tam drab, którego jedyną zasługą jest, że ma ojca w złotym kołnierzu, krzyczał na was i traktował jak bydło!

Bracia rekruci, kiedy pójdziecie do branki, bądźcie odważnymi i nie obawiajcie się okazać tym panom z komisyi, że czujecie całą ohydę militaryzmu. — Niech wiedzą, że militaryzm jest w waszych oczach potworem, stojącym na drodze całemu postępowi, że wstrzymuje rozwój kultury i jest potężną tamą dla wolnej socyalistycznej walki.

Militaryzm jest potworem, który zniszczyć należy, trzeba mu wszelkie poprzecinać arterye, aby nadal żyć nie mógł, a tem samem przestał stać na przeszkodzie prawdziwie uświadomionej pracy. Jakimi pójdziecie do branki, takimi zostańcie przez cały czas trwania służby wojskowej. Dumni, z podniesioną głową i pogardą w oczach dla umundurowanych bohaterów, idźcie dzielnie i śmiało, jak przystało na ludzi znających swą godność i prawdziwych międzynarodowych socyalistów. — Idźcie i uczcie się — a uczcie się dobrze! Życie miłem nie jest, lepiej jest jednak żyć na świecie człowiekowi, który wie, że coś zdziałać może. — Uczcie się strzelać! Nie przeczuwacie nawet, że niedługo umiejętność ta bardzo wam przydać się może. — Niepokojące prądy unoszą się w powietrzu, krwawa łuna nowy zwiastuje poranek. Rozpoczyna się era przewrotów i niewiadomo co stać się może! — Nie jeden złoty zwali się tron i wielki pożar obejmie świat cały, a płomienie aż do nieba sięgać będą. — W płomieniach tych zginie obecny, zmurszały ustrój społeczny, a pojawi się nowy świt nowemu, postępowemu człowiekowi.

Uczcie się więc strzelać — strzelać dobrze! — Na drzewach wiszą całe gniazda gąsienic, które zniszczyć należy.

Bracia rekruci! Was, bracia, popędzą do brudnych koszar, gdzie z was zrobią austryackich żołnierzy! Idźcie i postępujcie z godnością! Nie poddawajcie się, nie dajcie się ugiąć! Nie lękajcie się, choćby wam kazano pójść bić się za coś, co was wcale nie obchodzi — za jakąś kombinacyę przy zielonym obmyśloną stoliku. — Nie lękajcie się, choć powiodą was naprzeciw armat, karabinów i bagnetów. — Chmury oddawna już się gromadzą, trujące wyziewy unoszą się w powietrzu, a wszędzie kręcą się jakieś ciemne, tajemnicze postacie. — Jest ich już tysiące, a z dniem każdym mnoży się ich liczba. Nie lękajcie się!

Odblask krwi waszej groźną obejmie aureolą głowy prawdziwych winowajców, kiedy staną przed sądem historyi! — Ona ich osądzi i przeklnie.“

Kradzione nie tuczy!

Szalejąca w kraju całym niesłychana drożyzna daje się z dniem każdym coraz bardziej odczuwać ludowi pracującemu. — Zima zbliża się szybkim krokiem i już niedługo spędzi z rusztowań tę pozostałą z lata garstkę robotników, którzy jeszcze na budowlach są zajęci. — Drożyzna panowała przez lato, gdy zarobić można było cośkolwiek grosza i wyssała cały zarobek z węzełków robotniczych. Ale co będzie, gdy zima na dobre zagości, gdy śniegi i mrozy skują lodową powłoką cały świat. Skąd wezmą grosza dziesiątki tysięcy narodu, aby ogrzać skostniałe dziecka i kupić im bodaj kawałek chleba? — Bo chociażby nawet był drobny pieniądz, co za niego dziś dostać można? Nic! bo wszystko szalenie poszło w górę, bo z dniem każdym drożeje węgiel i chleb, a mięsa wprost człek biedny dokupić się nie może!

To też nic dziwnego, iż rzesza robotnicza z trwogą w sercu spogląda na zżółkłe liście drzew i z drżeniem pyta: co będzie w zimie, gdy węgla nie będzie można się dokupić ani chleba dostać? I rzesze robocze pytają, czy też to wszyscy tak strasznie odczuwają tę drożyznę, czy wszystkim tak źle już na świecie, a co najważniejsza czy też już żadnej rady niema, aby tym strasznym stosunkom raz już koniec położyć?

Brzemię niedoli i nędzy i cierpień znosi tylko lud roboczy, który pracą rąk swoich wszystkich utrzymuje. Z tej pracy żyją inni, bogacze i pankowie, którzy troszczą się tylko, jakby wydać dużo grosza na zabawy i przyjemności! Im ciągle potrzeba pieniędzy, a zdobyć je mogą nie pracą swoją, bo nic nie umieją, lecz wyzyskiem innych w każdy możliwy sposób! — I oto jesteśmy świadkami, jak idą ustawicznie w górę ceny zboża, jak grube ryby szlacheckie robią milionowe majątki na głodzie i nędzy mas ludowych. Chłop, który sieje zboże, nic prawie z tej podwyżki cen nie dostaje, bo on przecież sam zboże po największej

części kupuje! Toż samo ma się z mięsem, na którem robią grube miliony obszarnicy i rzeźnicy, ci najwstrętniejsi lichwiarze, jakich wymyślić tylko można. — Teraz np. w całym kraju ceny bydła spadły bardzo znacznie. Brakuje paszy i nie każdy zdolen jest przezimować gadzinę całą przez zimę! Ale spytajcie, czy też mięso potaniało, choć woły są tanie? Gdzież tam! U nas w Krakowie zamydlono tylko potanieniem mięsa, bo jak ono było drogie, tak i zostało!

A węgle? Popatrzmy tylko jak i tu cena z dnia na dzień idzie w górę, choć do zimy jeszcze kawałek! A cóż to będzie, gdy na prawdę rozhulają się wichry i lodowe sople zwisać poczną w zimnych robotniczych izbach? Jak wtedy iść będą szalenie ceny węgla w górę! — A dlaczegoż to tak się dzieje? Czy może strejki wybuchły, podwyższono robotnikom płacę? Nie! Spokój panuje zupełny i górnik jak głodem przymierał, tak nim dalej przymiera! Milionowe żyski idą strumieniem do kieszeni bezczelnych baronów węglowych, którzy zgarniają wprost potoki złota, płynące z potu wyzyskiwanych górników i okradanej na cenie węgla ludności.

A jeżeli tak jest, jak piszemy — to zapytać się godzi: Czyż niema już środka, aby tę straszną samowolę garstki krwawych wyzyskiwaczy poskromić i do upamiętania ich przyprowadzić? Czyż nie ma w tem państwie praw, któreby karząc małego złodzieja i dużemu ujść bezkarnie nie pozwalały? Są prawa, ale nie dla karania, lecz osłony gwałtu i wyzysku na bliźnim praktykowanego!

Czyż w takim np. Krakowie nie ma władzy, któraby koniec położyła temu rozbojowi, na publicznej drodze dokonywanemu, jakiego się na biednych dopuszczają kamienicznicy, rzeźnicy, piekarze i jak się tam ta cała banda lichwiarska zowie, co żyje z krwi i potu biednych! — Jest władza, ale ta władza palcem nie ruszy! Dziś w Krakowie, a raczej wszędzie w miastach — gdyby tylko zarządy miast, burmistrze i magistraty nie stały na usługach wyzyskiwaczy, lichwa nie dawałaby się zupełnie odczuwać.

Ale żądajcież wy od Lea, aby się wziął ostro do rzeźników! On przecież tych rzeźników potrzebuje jak kania deszczu, boć opasły rzeźnik to filar dla rządów wysmukłego pana Leo! Magistrat może i powinien założyć jatki, aby zupełnie zniżyć ceny mięsa. Ale magistrat tego nie zrobi, bo magistrat rzeźników potrzebuje, a z mieszkańców sobie kpi! Toż samo jest z piekarnią, toż samo ze sprzedażą opału!

Ale dużą winę ponosimy i my sami, którzy dajemy się tak bezczelnie wyzyskiwać. Każdy jęczy i piszczy, a o wspólnej obronie ani słychu! A tu czas najwyższy, bo nędza coraz większa i coraz bardziej doskwiera narodowi!

Dlatego też, zanim szczegółowo omówimy nasze zadanie w walce z drożyzną, pamiętajmy, że od gmin, od magistratów domagać się mamy:

1) Urządzenia piekarni kosztem miast, która ma chleb wypiekać i sprzedawać ubogiej ludności po cenie własnego kosztu. 2) Założyć jatki własne, sprzedawać po własnej cenie mięso, a prowincyonalnych rzeźników dopuścić do miasta. 3) Rozpocząć budowę tanich mieszkań dla ludności ubogiej, a wreszcie 4) z miejskiego składu węgla sprzedawać go po cenie najniższej.

To są rzeczy do wykonania — ale trzeba przycisnąć magistraty i rajców, których wybrała ludność, aby jej praw bronili!

Rządy kliki samolubnej krwawo zaprawdę odbijają się na ciele ludu! Czas już oczyścić dom!...

Taksy wojskowe.

Z dniem 1 stycznia 1908 roku wejdzie w życie nowa ustawa o taksach wojskowych. Ustawa ta jest ważną z tego względu, że dotyka ona bardzo wielu robotników i chłopów, nie służących w wojsku, a nadto i ich rodziców. Postanowienia tej ustawy są zupełnie inne, aniżeli ustawy starej, podajemy więc tu najważniejsze z niej szczegóły.

Podwyższenie taks uzasadniono w ten sposób, że obowiązek powszechnej służby wojskowej wkłada na każdego obywatela państwa ofiarę, która tem dotkliwiej odczuwać się daje, jeżeli nie wszyscy obywatele w równej mierze ją ponoszą. Kto np. skutkiem jakieś małej ułomności, nie stanowiącej zresztą żadnej przeszkody w jego życiu obywatelskiem i nie zmniejszającej jego zdolności zarobkowania, uwolniony zostaje od obowiązku służby wojskowej, ten oszczędza trzy lata czasu, wydoskonala się w swym zawodzie, zdobywa sobie stanowisko, słowem wyprzedza o trzy lata innych współobywateli, a nadto i później nie zostaje odrywany od swego zawodu przez powoływanie go do ćwiczeń. Stara ustawa nie wyrównywała odpowiednio tej społecznej niesprawiedliwości, czyni to dopiero nowa, nakładając znaczniejsze finansowe świadczenia na osoby, uznane jako niezdolne do służby wojskowej.

Główne szczegóły tej nowej ustawy są następujące: Wprowadza ona dwie taksy, a mianowicie taksę za niesłużenie w wojsku (*Dienstersatztaxe*) i taksę rodzicielską (*Elterntaxe*). Jedna nie wyklucza drugiej, a zatem od jednej i tej samej osoby mogą być uiszczane obydwie taksy. Do opłacenia

taksy pierwszej (*Dienstersatztaxe*) obowiązany jest każdy, kto z powodu niezdolności nie odbywa czynnej służby w wojsku, a opłacać ma ją tak długo, jak długo trwa jego niezdolność. Ponieważ zaś obowiązek służby wojskowej trwa dwanaście lat, przeto też i taksa za niesłużenie może być opłacana najwyżej przez dwanaście lat. Jeżeli ktoś dopiero później, np. po wysłużeniu trzech lub czterech lat został niezdolnym do służby wojskowej, to opłacić ma taksę tylko za brakujących mu do wysłużenia ośm lub dziewięc lat. Naturalnie nic nie płaci wtedy, jeżeli niezdolnym stał się skutkiem jakiegoś wypadku w służbie wojskowej. Rezerwiści zapasowi nie płacą żadnej taksy.

Uwolnionym od płacenia taksy za niesłużenie jest każdy, kto ma dochód mniejszy niż 1200 koron rocznie i skutkiem tego nie podlega obowiązkowi płacenia podatku osobisto-dochodowego. Wogóle zaś podstawą do wymiaru taksy za niesłużenie jest dochód danej osoby, od którego wymierzono jej podatek osobisto-dochodowy.

Przeciw wymiarowi taksy wojskowej przysługuje prawo rekursu do namiestnictwa. Taksa za niesłużenie jest progresywną (postępową), to znaczy, czem wyższy dochód ma dana osoba, tem wyższy jest stopień opłacanej przez nią taksy. Najniższa taksa wojskowa wynosi 6 koron rocznie (przy dochodzie 1200 do 1300 koron), kto zaś ma np. dochód od 2000 do 2400 koron rocznie, ten płaci już 17 koron. Taksa wojskowa musi być uiszczona za cały rok, a każdy, kto ją opłaca, ma obowiązek co roku w styczniu zameldować się ustnie lub piśmienie w urzędzie gminnym miejsca swego pobytu. Temu obowiązkowi meldowania podlegają także ci, którzy uwolnieni są od opłaty taksy, z powodu, iż mają dochód mniejszy niż 1200 koron rocznie.

Taksę rodzicielską opłacać mają rodzice synów niezdolnych do służby wojskowej, ale tylko w takim razie, jeżeli dochód ich (tj. rodziców) wynosi więcej niż 4000 koron rocznie. Taksa rodzicielska wynosi połowę tej sumy, jaką musiałby opłacać syn za niesłużenie, gdyby miał taki sam dochód, jaki mają rodzice. Także taksa rodzicielska opłacana być ma najdłużej przez dwanaście lat. Rodzice, obowiązani do płacenia taksy za swych synów, nie potrzebują meldować się w urzędzie gminnym, jak tamci.

Prenumerata kwartalna „Prawa Ludu“ wynosi tylko 1 koronę!

Do chat! do chat!

Do chat! do chat!
Gdzie chleb w popiele czarny,
Gdzie pracy pot ofiarny,
Gdzie w bolu zgięty brat
Krzyż dźwiga swój codzienny —
Do chat! do chat!...

Tam nieśmy siew promienny,
W ten szary biedny świat!
Przez lud! przez lud!
Z harf naszych pieśnią brzmiącą,
Z pochodnią socyalizmu lśniącą —

By pierzchła bieda i głód,
By pierś rozegrzać skrzepłą
Wiekowy otrząsnąć brud,
Skrę światła rzućmy ciepłą
W wielką potęgę — w lud!

Jan Florczyk.

Rada państwa.

Dnia 16 października rozpoczęły się obrady parlamentu. W czasie wakacyj nagromadziło się sporo spraw, które wymagały natychmiastowego omówienia. Jak zawsze, tak i teraz na pierwszy ogień poszli socyaliści, którzy wnieśli cały szereg interpelacyj w sprawie **znęcania się nad żołnierzami.**

W następnych numerach podamy mowy naszych towarzyszów, w tej sprawie wygłoszone, a przedewszystkiem wspaniałą mowę tow. posła Schumaiera.

Jak wielkie wrażenie wywołały opisane fakty na całą Izbę, dowodem, iż wniosek nagły socyalistów przyjął parlament jednogłośnie. Przeciwko ministrowi obrony krajowej Latschewi zewsząd podniosły się okrzyki: Precz z nim! O co się zaś rozchodziło w tej debacie, poznacie choćby z interpelacyi posła dra Diamanda, dotyczącej śmierci jednorocznego ochotnika.

Interpelacya

posłów dra Diamanda i towarzyszy do ministra obrony krajowej, w sprawie śmierci jednorocznego ochotnika Mojżesza Benczera, która nastąpiła z powodu niedbałości lekarza wojskowego dra Bardacha.

Podczas tegorocznych ćwiczeń wojskowych 30 pułku piechoty we Lwowie, zagrożono żołnierzom na wypadek niezdolności do służby surowemi karami. Uczynili to zwłaszcza kapitani: Wiktor Grösebel z 3 kompanii i Weiss z 15 kom-

panii. Po dziesięciogodzinnym natężającym marszu, zgłosił się jednoroczny ochotnik Mojżesz Benczer, mimo owych gróźb, jako chory. Lekarz pułkowy dr Bardach nie znalazł u chorego nic „objektywnie udowodnionego“ i ciężko chory Benczer, musiał mimo wysokiej temperatury ciała i wielkiego osłabienia, pełnić dalej służbę. Nakoniec zdecydowali się przełożeni odesłać Benczera do szpitala wojskowego, gdzie tenże skutkiem natężenia, które przebył w stanie chorym i spóźnionej pomocy lekarskiej, po kilku dniach umarł na tyfus.

Podpisani zwracają się do ministra obrony krajowej z zapytaniem:

1. Czy zamierza winnych śmierci młodego człowieka ukarać i zarządzić co potrzebne, ażeby pozostałym wynagrodzić z państwowych środków szkodę, jaką z powodu śmierci Benczera ponieśli.

2. Jakich środków użyć zamierza, aby w przyszłości zapobiedz podobnym skandalicznym zajściom? Diamanditow.

Król bogaczy.

Pewien angielski uczony podaje majątek jednego z amerykańskich miliarderów nazwiskiem Rockefellera. Dochód tego miliardera wynosił w 1906 roku 240 milionów marek. To znaczy, że dziennie ma 660 tysięcy marek, a za każdą z 525 tysięcy 600 minut całego roku wpada mu do kieszeni marek tysiąc czterysta sześćdziesiąt. Co 20 minut zarabia Rockefeller tyle, co wynosi całoroczny dochód adwokata lub lekarza, a na jedną godzinę zarabia tyle, co wynosi dochód całoroczny ministra.

Dochody Rockefellera wystarczyłyby na pokrycie całorocznych wydatków na utrzymanie państwa Szwecyi. Dochody państwowe Danii są o połowę mniejsze od dochodów tego milionera, i pozostaje mu jeszcze 400 tysięcy marek tygodniowo w kieszeni; on mógłby własnym kosztem utrzymać dwa państwa: Norwegię i Grecyę, oprócz tego 20 milionów rozdać na cele dobroczynne, a 20 milionów obrócić na siebie. Gdyby chciał, to mógłby każdej rodzinie zamieszkałej w ogromnem mieście Hamburgu dać dwa tysiące marek rocznego podarunku, albo wybudować 400 wielkich szpitali. Gdyby się zaś chciało te 240 milionów zamienić na banknoty stumarkowe i rozłożyło się je potem na ziemi, to mogliby usiąść na nich wszyscy mieszkańcy Hamburga (blisko 900 tysięcy). Gdyby się zaś zmieniło na banknoty dwudziesto-markowe, to wyścieliłoby się nimi ziemię wzdłuż i wszerz na jeden kilometr.

Ciężar złota tego wynosi tyle, co ciężar mieszkańców miasteczka o dwóch tysiącach mieszkańcach. Gdyby się zastawiło ziemię złotymi końmi, to umieściłoby się na nich 500 żołnierzy. Gdyby zaś rozścieliło się po drodze szerokiej jedną stopę, to trzebaby biedz po niej 3 godziny, nimby się dobiegło do końca. Jeżeliby się miliony Rockefellera zamieniło na miedź, to trzebaby pociągu 17 kilometrów długiego, by mógł przewieść tę masę.

Tak wygląda majątek jednego człowieka. Jestto zjawisko czasów dzisiejszych kapitalistycznych, które katastrofą grożą całemu społeczeństwu. Przed takim bogaczem bezsilnemi stają się i państwa i ludzie, bo podobnych bogaczy nie znał jeszcze świat cały. I jeżeli nie znajdzie się środka do położenia tamy gromadzeniu tak wielkich bogactw w jednych rękach, to wszystkim grozi niechybna ruina — niewola, nędza. Nadmierny kapitał jako wrogi społeczeństwu, trzeba zwalczać stanowczo, bo miliarderzy dzisiejsi są szkodnikami całego społeczeństwa.

NATURA A LUDZIE.

(Dokończenie).

Obecnie proletaryat jest na usługach kapitału, używającego postępów techniki dla wydobycia tem większych zysków; w przyszłości technika będzie na usługach całej bez wyjątku ludzkości.

Są już i teraz początki takiego uprzystępnienia zdobyczy techniki. W fabrykach współdzielczych stosować mogą robotnicy udoskonalenia techniczne i obracać je na swoją korzyść. Postępy zaś w dziedzinie środków przewozowych mają wprost ten skutek, że i klasy mniej uposażone mogą łatwiej i taniej przenosić się z miejsca na miejsce. W wielkich miastach bardzo wielu robotników mieszka w okolicach podmiejskich, tańszych, niż śródmieście, i za niewielką opłatą jeździ codzień do roboty koleją żelazną. Dobrodziejstwa poczty i telegrafu stoją również otworem szerokim warstwom ludu pracującego. Każdy krok naprzód w tej dziedzinie niezwykle ważnym jest dla postępu.

W ostatnich też czasach usilnie pracują technicy nad rozwiązaniem ważnych bardzo zadań lokomocyi. Niedość ludziom, że po ziemi przenosić się mogą z szybkością 100 wiorst na godzinę, a do Ameryki w ciągu najwyżej tygodnia mogą się dostać. Zechcieli oni też jak ptaki po powietrzu fruwać. Niby fruwali już z dawna w balonach, ale zwykle balony tam się muszą posuwać, gdzie je wiatr uniesie, zatem do stałej komunikacyi pomię-

dzy różnemi miejscowościami się nie nadają. Od niedawna dopiero ukazały się balony, którymi można nawet pod wiatr jechać i sterować. Francuzi dali początek, za nimi poszli Niemcy i Austryacy. Statki te napowietrzne służyć mają do celów wojennych, na polu bowiem zbrojeń najwięcej państwa ze sobą współzawodniczą. Żegluga napowietrzna rozwinie się jednak z pewnością w najbliższych latach do tego stopnia, że będzie mogła podjąć się stałego przewozu pasażerów. Balony dlatego się w powietrzu unoszą, iż są lżejsze od niego, zupełnie tak, jak korek na dnie naczynia z wodą się nie utrzyma, lecz wypływa na powierzchnię. Ptaki jednak nie są lżejsze od powietrza, a fruwają doskonale. Uczeni badali też od dawna lot ptaków i starali się naśladować go za pomocą odpowiedniego mechanizmu. Dotychczas jednak ten drugi sposób przenoszenia się w powietrzu nie osiągnął jeszcze rezultatów praktycznych, jakkolwiek przyszła kiedyś z Ameryki wiadomość, że zadanie zostało rozwiązanem. Jednym z pierwszych, co sobie przyczepił skrzydła, żeby po powietrzu latać, był inżynier niemiecki Lilienthal. Jest obecnie w Berlinie wystawa wynalazków, na której widzieć można takie skrzydła do latania. Lilienthal w czasie doświadczeń swoich spadł i poniósł śmierć.

W czasach pierwotnych pomiędzy jednym znaczniejszym wynalazkiem a drugim upływały setki albo tysiące lat, obecnie idzie to o wiele prędzej. Wynalazców jest moc, w oczach naszych odbywają się prawdziwe wyścigi wynalazków. Na tejże berlińskiej wystawie wynalazków oglądać można dziwne przyrządy, których przeznaczenia nigdyby się nie domyślił, kto nie jest wtajemniczony. Od kilkunastu lat już do telegrafowania nie potrzebujemy ani słupów, ani drutów, idących wzdłuż szos. Wiadomo, że po tych drutach sunie elektryczność i za pomocą umówionych znaków przenosi myśli ludzkie, nowiny radosne i smutne nowiny. Otóż uczeni odkryli, że jak na wodzie, kiedy kamień w nią wrzucimy, rozchodzą się fale, tak też w powietrzu wywoływać można fale elektryczności. Fal wodnych moglibyśmy też użyć do telegrafowania, trzebaby się tylko umówić, że jedna fala oznacza — a, dwie — b itd. Zupełnie tak samo niewidzialne fale elektryczne, wywołane w powietrzu na stacyi telegraficznej, przenoszą się na dalekie odległości i za pomocą odpowiednich urządzeń mogą być na innej stacyi odczytane. To jest telegrafia bez drutu.

Nauka poszła jednak jeszcze dalej i wymyśliła sposób, żeby te fale elektryczne, a także i światło przerabiać na dźwięk. W ten sposób można też telefonować na odległość bez pomocy drutu. Gdy rozmawiamy przez telefon, osoby, z którą mamy do czynienia, nie możemy widzieć, urządzeń ku temu nauka jeszcze nie wynalazła. Doszli natomiast uczeni do tego, że mogą fotografię przesyłać po drucie na setki wiorst. Jak na początek, to i to coś warte.

Kolej parowa w porównaniu ze zwykłym wozem zmniejsza nadzwyczajnie wszelkie odległości, dzięki jednak wynalazkom jak te, które opisałem, odległości przestaną wogóle istnieć. Wsiądziemy w przyszłości w Warszawie do statku napowietrznego, udając się do Paryża. W drodze i na miejscu w każdej chwili rozmówić się będziemy mogli ze swoimi, którzy w Warszawie pozostali i to nie tylko rozmówić, ale widzieć ich, jak gdyby byli tuż przy nas. Ponieważ zaś już weszliśmy w przepowiednie co do przyszłości, to zobaczmy jeszcze, jak pod względem technicznym ułożą się warunki pracy. Żeby maszyny w ruch wprowadzić, musimy pod kocioł parowy wrzucić dużo węgla. Węgiel sam jednak w kotle się nie rodzi, lecz z wnętrza ziemi ciężką pracą górników na światło dzienne wydobytym być musi. W ruchu maszyn siedzi zatem też w części praca ludzka, jakkolwiek najgłówniejszą część ruchu daje nam natura darmo. Gdy bowiem podpalimy węgiel, to sam się pali bez naszej pomocy i sam wytwarza parę i siłę mechaniczną. Istnieją jednak w naturze źródła siły, które nie są tak ukryte, jak węgiel: mamy wodospady, wiatr, przypływ i odpływ morza... Z wiatru już z dawien dawna korzystają młynarze w wiatrakach, ze spadku wody znów w młynach wodnych i tartakach użytek robimy. Lecz to wszystko drobne są jedynie cząstki tej olbrzymiej siły, jaką możnaby ku dobru ludzkości zużyć. Wielki wodospad amerykański Niagara pędzi całą masę wielkich fabryk i oświetla wielkie miasto, odległe o kilka mil.

W przyszłości dzięki postępom techniki natura sługą naszą będzie. My będziemy tylko wskazywali i zmuszali siły przyrody, żeby robiły to, czego nam potrzeba. Człowiek pierwotny zależnym był od natury i często walczyć z nią musiał, ludzkość zaś w przyszłości będzie nad naturą panowała. Gdy zaś wraz z udoskonaleniem środków technicznych ustrój społeczny też się udoskonali i ludzie lepsi się zrobią, wtedy milionom lżej będzie żyć niż obecnie.

Dr JHF.

Kronika.

„Zdejmuj kożuch“ jeszcze urzęduje! Któż w Krakowie nie zna tak zwanego „Zdejmuj kożuch“, to jest inspektora akcyzy Staszczyka? Podobiznę tego dobrodzieja akcyźników podajemy obok. Jest to kat na biednych robotników, zajętych w akcyzie miejskiej, których prześladuje i szykanuje na każdym kroku! Ale i jemu wreszcie powinęła się nóżka! Przyjaciel i dobrodziej (pożyczał mu ponoć pieniądze!) Staszczyka niejaki Fiala, powiększał w ten sposób swe dochody, że jak naprzykład do miasta wpędzono 100 gęsi, to on brał za sto opłatę, a wpisywał do książek, że tylko 1 gąska przekroczyła bramę Staszczykowego grodu! Naturalnie pieniążki szły do kieszeni Fiali! Ówże Fiala był w oczach Staszczyka, wzorem szlachetności i dzielności! Aż tu wykryto gęsie świństwo i Fialę wyrzucono na zbity łeb! Został jeszcze Staszczyk. A ponieważ ten panicz dalej rozbija się po mieście magistrackim powozem, zapytujemy magistrat sławetny: W jakim stanie jest śledztwo przeciwko Staszczykowi i czy i kiedy pójdzie on wreszcie na zieloną trawkę!? Tej sprawy nie damy pogrzebać! Pan Staszczyk straci niedługo swój brzuszek!



— **Na przedsejmowy połów duszyczek** wybrał się wielebny ks. Szponder do Bronowic! — Teraz przed wyborami przypomniał sobie o Bronowicach, i dalejże — zgromadzenie! Grube gospodarze zeszły się i słuchały, co im ta jegomość pletli. A potem to aż strażaki trąbili z uciechy, że się nareszcie ks. poseł zjawił! Ale to ustanie, ks. dobrodzieju! Centrowego śmiecia nie chcą chłopy w krakowskim powiecie!

Szpital krakowski ma być nareszcie uporządkowany! Pod rządami wielebnego pana Ponikły zakradły się straszne nieporządki, na które dawno już wszyscy się skarżyli! — Aż teraz pękła bomba! Niejaki Charzewski, znana petelenzowata hyena wyborcza, a prawa ręka Ponikły, dopuścił się grubych kradzieży i szwindlów na spółkę z rzeźnikiem. Za łapówkę przyjmował ten „narodowy“ urzędnik podłe mięso, które biedni chorzy musieli jeść! Hyenę napędzono, drugiego ptaszka z kasy przeniesiono, a panu dyrektorowi Ponikle dano czas do — „odsapnięcia!“ Jak przyjdzie do siebie, to zaraz pójdzie w duraki! — Czas najwyższy! O gospodarce szpitalnej i rządach pobożnych „siostrzyczek“ miłosierdzia napiszemy w następnym numerze.

Pachną księdzu piątki! W sejmie galicyjskim postawił poseł klerykalny Kramarczyk żądanie o podwyższenie dyet posłom sejmowym. Gdy je odrzucono, podjął tę sprawę centrak ksiądz Wilczkiewicz, który przed paru dniami postawił rezolucyę przeciw pobieraniu dyet przez czas feryj przez posłów parlamentarnych. Ksiądz Pastor, gwałtując również o podwyższenie dyet, paradnie tłumaczył, dlaczego „Koło polskie“ zgodziło się na branie dyet podczas wakacyj: „Byliśmy przeciwni pobieraniu dyet przez czas wolny od obrad, ale ze względów politycznych trzeba było wziąć“. Przeciw podwyżce oświadczyli się posłowie opozycyjni i sprawa upadła, ale podniesienie jej przez klechów jest charakterystycznym przyczynkiem ich bezmiernej chciwości na wszystkie dobra doczesne. W każdym razie pamiętać będziemy, iż to centrowy klecha zażądał podwyższenia dyet poselskich! Na toście ich do sejmu wybrali, aby wam i tam skórę golili!

„Wyszedł jak górnicy na Korytowskim!“ Pamiętają wszyscy, co to za rozboje i gwałty popełniano w Wieliczce i Bochni, aby przeprzeć wybór Korytowskiego. Bezczelne paszcze różnych kacyków kopalnianych aż kapały miodem obietnic! Raj miał być, jeżeli wybiorą Korytowskiego górnicy. Jeden, drugi nieborak myślał, że rzeczywiście coś mu z tego kapnie, gdy na ekscelencyę będzie głosował! A tymczasem figa! Korytowski został posłem, a górnicy dziadami! Obiecanka cacanka a głupiemu radość! Więc teraz znów mają górnicy petycye wysyłać! Ale to się, chłopcy, na nic nie zda! Jak długo nie stworzycie solidarnej, silnej i wielkiej organi-

zacyi — tak długo pierwszy naganiacz kopalniany będzie wami pomiatał! Tylko organizacya zapewni wam zwycięstwo, a nie żadne głupie petycye!

— **Zasądzenie kapitana za zabicie szeregowca.** Piszą nam ze Stanisławowa: Głośna sprawa kapitana Schrauba, który w lipcu r. b. przez pchnięcie szablą zabił szeregowca Percowicza, pochodzącego z Peczeniżyna, skazany został przez sąd wojskowy na trzy miesiące aresztu za nieostrożne działanie przeciwko bezpieczeństwu życia. Kapitan Schraub już rozpoczął odsiadywanie kary. Wyrok ten dla zasądzonego nie pociąga skutków prawnych, albowiem kapitan Schraub zasądzony został nie za zbrodnię, ale za występek, odpowiadający § 335 cywilnej ustawy karnej.

— **Nieludzkie znęcanie się nad żołnierzem.** Z Fryburga w Bryzgowii (w Niemczech) donoszą o niesłychanem nadużyciu, którego dopuścił się podoficer Wilk z 76 pułku artyleryi. Kanonierowi Freyowi rozkazał w stajni wyjmować z łajna końskiego źdźbła słomy. Kiedy Frey zdaniem Wilka nie dość dobrze spełnił swoje zadanie, rozkazał mu Wilk wyjmować słomę ustami! Biedny żołnierz, z obawy przed biciem, wypełnił żądanie Wilka. Sąd wojenny skazał za to Wilka na siedem miesięcy więzienia i na pozbawienie stopnia.

Jak Bujak został posłem? Przed trybunałem karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw ośmiu robotnikom z powiatu krakowskiego: Walosze Pietroniowi, Filipiakowi, Lańce, Tarnowskiemu, Bartysowi, Haasowi i Kumerowi, oskarżonym o gwałt publiczny, którego się mieli dopuścić przez wybicie szyb w domu Zakrzowieckiego w Zakrzówku. Wszyscy tłumaczą się, że szukali za kandydatem Bujakiem, który się przed robotnikami ukrywał. Dowiedziawszy się, że jest on na zgromadzeniu, poszli oskarżeni wraz z całą masą wyborców pod dom Z., gdzie miało się odbyć owo zgromadzenie. Z tłumu padały niepochlebne okrzyki pod adresem Bujaka, a gdy Zakrzowiecki bez najmniejszego powodu strzelił z rewolweru, posypał się na dom jego grad kamieni. Obecność oskarżonych w tłumie wystarczyła, by ich przed sąd postawić o zbrodnię gwałtu publicznego. Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego sąd na wniosek obrońcy tow. dra Marka uwolnił wszystkich oskarżonych od wszelkiej winy.

Okradziony dyrektor policyi. Z Wiednia donoszą, że przybyłemu tam dyrektorowi krakowskiej policyi drowi Michałowi Flattauowi skradziono kuferek ręczny, zawierający garderobę i bieliznę wartości 600 koron. Drogo pana Flattaua kosztował więc order, za który pojechał dziękować do Wiednia!

Ks. Rublarz zrobił doskonały interes na włażeniu szlachcicom do... nosa i na szczekaniu na socyalistów! Mianowicie **48 tysięcy koron** uchwalił sejm szlachecki we Lwowie dla ks. Stojałowskiego jako „zapomogę“ na jego dom w Białej. Dawniej księdza Rublarza włóczyli po kryminałach, dzisiaj panowie sypią tysiące dla prałata, no naturalnie nie z kieszeni swoich, lecz z kieszeni ludu, z podatków, które lud zapłaci. Ciekawa rzecz, w jaki też sposób będzie ks. Rublarz ratował Polskę w Białej za te 48 tysięcy? Bo dotychczasowe owoce działalności w „domu polskim“ różnych „braci“ i „sióstr“ są pono bardzo — krzyczące... A no — szczęść Boże w zbożnej pracy!

Szedł chłop do swego książęcego posła — a zawędrował do kryminału! W czasie sesyi sejmowej między gromadką ciekawych, stojących przed sejmem, widać było jakiegoś starego poważnego chłopa. Głowa odkryta, włosy siwiejące mierzwi chłodny powiew wiatru. Stoi jak posąg i patrzy w bramę sejmu.

— Wy ojcze czego? — zapytałem.

Schyla mi się pokornie do nóg.

— Ja z pod Jarosławia... Gmina wysłała mnie do naszego posła...

— Któż waszym posłem?

— Jaśnie oświecony książę... nazwiska już nie baczę...

— Czartoryski...

— Tak, tak. Gmina wysłała mnie, bo, wicie panie, niedawno całą wieś prawie ogień zniszczył...

— No więc dlaczego nie idziecie?

— Nie wpuszczą. Do naszego posła takich jak ja, mówią, nie puszczają...

— Ale idźcie... śmiało idźcie...

Wmieszał się w tłum i zniknął mi na chwilę z oczu. Już zapomniałem o nim, gdy nagle zrobił się w bramie większy ruch i hałas. Patrzę, a tu cztery potężne ręce policyantów trzymają za kark owego chłopa i tryumfalnie wiodą go do aresztu. Między czarnemi czakami widnieje siwiejąca głowa chłopska, której włosy mierzwi chłodny październikowy wiatr...

Chciał iść do „swojego“ posła... *R.*

Ośmiogodzinny dzień roboczy w Finlandyi uchwalił zaprowadzić tamtejszy sejm w zawodzie piekarskim. Zarazem zaprowadzono zakaz pracy nocnej w kopalniach. Tak więc jeden zawód po drugim zdobywa to zasadnicze żądanie socyalistów: 8 godzin pracy, 8 godzin spoczynku, 8 godzin nauki i zabawy!

Listy z kraju.

Ostatnie niedobitki centrum!

Brzeziny, (pow. Ropczyce). Szanowna Redakcyo! Centrowcy i ich przyjaciele ze starostwa, zostali u nas w walce wyborczej zbici na kwaśne jabłko. A do tego w procesie zostały sądownie stwierdzone nadużycia wyborcze, jakich się dopuściło ropczyckie starostwo. Nie mogą oni tego wszystkiego przeboleć, więc mszczą się i prześladują ludzi oddanych sprawie ludowej. Oto z różnych stron słychać, że starostwo ściąga ludzi i już z góry ułożonymi wyrokami karze za wyszukane przekroczenia ustawy przemysłowej i t. p. Prześladowanie to dotknęło także naszą wieś. Był tu u nas wójtem Józef Chmura. Świętym co prawda nie był — bo nikt nim nie jest, ale też nie można powiedzieć, żeby był złym wójtem, a przytem przy chłopskiej sprawie obstawał. Ale się widać nie nadał staroście i panom z Wydziału, i tak go z wójtostwa zwalili, a narzucili nam Michała Sliwę, zastępcę wójta. Człowiek ten na pośmiewisko tylko wystawia naszą wieś, która jest może najświatlejszą w okolicy. Upija się jak nie boskie stworzenie, że nie rzadko go w rowie przydrożnym znaleźć się zdarzy, a przechodzący leją nań wodę i nie wodę. Ale go wójtem zrobili, bo jest lizuniem księżo-pańskim. Ci panowie, którzy starają się nieraz dowieść, że dzień jest nocą — kręcą prawem na wsze strony, jak im tego potrzeba: dla socyalisty i ludowca mają inne prawo, a dla swoich inne. A potem chcą, żeby do nich wiarę mieć, żeby mieć poszanowanie dla prawa i ich władzy, która ma według nich od Boga pochodzić. Do czasu dzban wodę nosi! Niech broją! Lud, który cierpliwie przetrwał całe piekło prześladowań religijnych przez księży i biskupów, przetrwa także wybryki płatnych swymi pieniądzmi sługusów. Takie postępowanie jest najlepszą agitacyą, która odrazu otwiera oczy uśpionym jeszcze braciom. Poznała się też gmina dostatecznie na Śliwie, bo przy niedawno odbytych wyborach nawet radnym go nie wybrano. Bo też i nie wielu u nas jest centrowców, a jeżeli się który trafi, to pijaczyna i marnotrawca. To też najważniejszy centrowiec w naszej wsi Józef Gąsior, czuje się nieswojsko między nimi i powoli wycofuje się z ich towarzystwa. Bo przez nich i pieniędzy natracił i wstydu się najadł. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. W.

S. JESIEŃ.

Piąta podróż Gulliwera*).

I. Gulliwer postanawia wyruszyć w nową podróż.

Po powrocie z mojej ostatniej podróży, krewni i znajomi poczęli mi przekładać, abym pozostał już w kraju rodzinnym i nie narażał więcej życia i zdrowia na tysiączne trudy i niebezpieczeństwa, związane z awanturniczem życiem, jakie prowadziłem dotychczas. Lecz chęć poznania nowych krajów i zamiłowanie do przygód z nieprzezwyciężoną siłą ciągnęły mnie w świat; bezczynny tryb życia w gronie znajomych w mojem rodzinnem mieście wkrótce tak mi się uprzykrzył, że czekałem tylko sposobności, aby wyruszyć w nową podróż. Sposobność ta wkrótce się nadarzyła.

Pewnego razu kapitan Boaster, mój dobry przyjaciel, pokazał mi jakiś dziwny biały kamień, który widziałem pierwszy raz w życiu; gdy zapytałem go, skąd go posiada, opowiedział mi, że otrzymał go od pewnego podróżnego na swym okręcie, tamten zaś przywiózł go z Galicyi. Kamień ten miał być prawdziwem mlekiem Matki Boskiej! Podróżny, który zaofiarował mu ten kamień na pamiątkę, posiadał także wiele innych osobliwości, pochodzących z tego kraju. Opowiadał przytem kapitanowi takie ciekawe a nieprawdopodobne szczegóły o mieszkańcach Galicyi, ich życiu i obyczajach, że przechodziły one swą niezwykłością wszystko, co sam przedtem widziałem i opisałem w swej książce. Zaciekawiony do najwyższego stopnia tem, co usłyszałem od kapitana, powziąłem nieprzepartą chęć zwiedzenia tego kraju. W krótkim czasie załatwiłem

*) Znany pisarz angielski Jonatan Swift, który żył na początku ośmnastego wieku, ułożył powszechnie dziś znane dzieło pod tytułem „Podróże Gulliwera“. W książce swej Swift opisuje rozmaite kraje, zaludnione przez różne dziwaczne istoty. Tak naprzykład w pierwszej podróży Gulliwera, podróżnik ten miał napotkać kraj, zamieszkiwany przez ludzi tak małych, jak palec, którzy nazywali się liliputami; w innej podróży dostaje się do kraju olbrzymów, tak wielkich, jak najwyższa wieża; w innej znów podróży odnalazł konie tak mądre, że żyły i porozumiewały się z sobą zupełnie tak jak ludzie. Oczywiście, wszystkie te przygody są zmyślone, nigdzie bowiem na kuli ziemskiej niema ani liliputów, ani olbrzymów, ani innych dziwacznych istot, o których Swift opowiada. Pod postacią liliputów, olbrzymów i t. p. autor przedstawił w śmiesznej i przesadzonej formie panujące naówczas w Anglii stosunki polityczne i społeczne. Autor „Piątej podróży Gulliwera“ opisuje przygody tego podróżnika w Galicyi; naśladując ogólny charakter „Podróży Gulliwera“, ośmiesza panujące wszechwładnie w naszym kraju — klerykalizm, szlachetczyznę i korupcyę władz administracyjnych.

więc swe sprawy pieniężne i za pięć dni wyruszyłem w podróż na okręcie „White-Eagle“, którego kapitan był moim dobrym znajomym z dawnych czasów.

. . . .

II. Gulliwer przybywa do Galicyi. — Pierwsze spotkanie z krajowcami. — Cudowne bibułki.

Spałem długo. Trudy podróży i niebezpieczeństwa, jakie przebyłem poprzedniego dnia przy przejściu granicy, znużyły mię bardzo, i pokrzepiający sen wrócił mi siły. Kiedy obudziłem się, ujrzałem, że znajduję się w wspaniałej miejscowości. Naokół piętrzyły się wysokie góry, których wierzchołki, pokryte śniegiem, wesoło jaśniały w świetle słonecznem. Rozglądałem się ciekawie po okolicy, nieznany ten kraj żywo mię interesował. Podług moich obliczeń, znajdowałem się już w Galicyi, części potężnego niegdyś państwa Polskiego.

Roślinność tego kraju była zupełnie normalna; co do zwierząt, nie mogłem osądzić, ponieważ dokoła nie było widać ani jednej żywej istoty.

Powodowany głodem, który mi dokuczał nieznośnie, równie jak chęcią poznania mieszkańców tej ziemi, udałem się na poszukiwanie, w nadziei, że napotkam wioskę, zamieszkałą przez krajowców.

Pierwszy tubylec, jakiego napotkałem, był to młody chłopiec, pasący bydło. Mój ubiór i budowa ciała musiały być nadzwyczaj dziwnemi dla niego, gdyż na mój widok w przerażeniu zerwał się z pagórka, na którym siedział i uciekł, wydając jakieś okrzyki w języku miejscowym, których nie mogłem zrozumieć. Bydło także rozbiegło się w popłochu, podnosząc w górę ogony. Byłem zdumiony tą paniką, jaką wywołało moje pierwsze zjawienie się w tym kraju. O ile mogłem zauważyć, chłopiec, którego napotkałem, był wzrostu bardzo niskiego, miał bowiem zaledwie około 80 centimetrów wysokości i był nadzwyczaj szczupły. Ubrany był nędznie; mogłem przypuszczać, że należy on do warstwy gminnej tego kraju. Istotnie, później dowiedziałem się, że pochodził on z ludu, pracującego na roli, zwanego w języku miejscowym „khami“ (zapewne „chamy“!).

Poszedłem w kierunku, w którym uciekł spotkany przezemnie chłopiec i po półgodzinnej podróży oczom moim przedstawiła się cała wioska, zamieszkała przez tubylców. Na mój widok mieszkańcy wioski rozbiegli się w szalonym popłochu, wydając głośne okrzyki przerażenia. W jednej chwili cała wieś wyglądała, jak wymarła. Jednak, rozglądając się uważniej, mogłem zauważyć, że ze wszystkich domów śledzą za mną z ukrycia pełne strachu i ciekawości twarze tubylców. Jedna z kobiet porzuciła w ucieczce na drodze niemowlę; teraz nieszczęśliwa matka wydawała okrzyki bólu i przerażenia; bała się ona wyjść z ukrycia, by ratować swe dziecko, które uważała już za stracone. Pragnąc ją uspokoić i zarazem zjednać dla siebie krajowców, podniosłem dziecko i pocałowawszy je, skierowałem się ku matce, chcąc jej oddać niemowlę, lecz ta za mojem zbliżeniem się uciekła. Położyłem łagodnie dziecko przed progiem domu, poczem oddaliłem się. Za chwilę pokazała się matka, porwała dziecko, i tuląc je do piersi, znikła w otworze chaty. Cała ta scena zdawała się jednak mało uspokajać mieszkańców wioski. Coprawda, zaczęli się oni coraz więcej ośmielać i wychodzić z domów, lecz w zachowaniu się ich widziałem mało pocieszającego: większość była już uzbrojona w widły, kosy i drągi... W przerażeniu obejrzałem się w około, szukając miejsca do ucieczki, lecz byłem okrążony ze wszystkich stron. Gorzko żałowałem teraz mej wspaniałomyślności, dzięki której, chcąc uspokoić zrozpaczoną matkę, nieopatrznie zapuściłem się w sam środek wioski. Krajowcy ośmielali się coraz więcej. Potrząsając groźnie kosami, zaczęli krzyczeć coś w języku miejscowym; jedno słowo z tych okrzyków, zrozumiane przezemnie, przejęło mnie zgrozą. Było to słowo „antychryst!“ Zimny pot oblał mię: czułem, że jestem zgubiony...

Obejrzałem się po za siebie i dostrzegłem, że z tyłu gromadka krajowców podsunęła się do mnie już dość blisko. Widząc, że straszna chwila się zbliża, a chcąc umrzeć, jak na chrześcijanina przystało, zdjąłem pobożnie kapelusz, podniosłem oczy w górę, i przeżegnawszy się, zacząłem odmawiać modlitwę przed śmiercią. Na ten widok krajowcy rzucili broń i z radosnymi okrzykami: „katolik, katolik!“ otoczyli mię w koło. Wkrótce wieść, że jestem katolikiem, rozbiegła się po całej wiosce; krajowcy powybiegali z chat i bez obawy już gromadzili się koło mnie, by mię zobaczyć bliżej. Pragnąc ośmielić ich jeszcze więcej, wskazałem palcem na niebo, poczem położyłem rękę na sercu i padłem na kolana; po takich oznakach mojej pobożności, krajowcy uspokoili się zupełnie. Jeden z nich zbliżył się do mnie i mówił coś długo w języku miejscowym, z którego nic nie rozumiałem; odpowiedziałem mu po angielsku, że przybyłem do tego kraju, pragnąc poznać jego mieszkańców i obyczaje, że jestem głodny i chciałbym się posilić. Gdy przekonałem się, że nikt nie rozumie tego języka, powtórzyłem to samo po francusku, potem po niemiecku i po włosku, ale żaden z tych języków zdawał się nie być znanym w tym kraju. Wobec tego znakami

pokazałem, że chcę jeść. Zrozumiano to odrazu i poprowadzono mię do jednej chaty; tłum ciekawych podążył za mną, a kiedy wszedłem do domu, pokój, w którym byłem, wypełnił się w jednej chwili krajowcami; z zewnątrz obległa dom gromada ciekawych, którzy nie mogli zmieścić się w chacie. Byłem zadowolony, że nakoniec będę mógł zaspokoić głód, który mi szalenie dokuczał, gdyż od dwóch dni nic nie jadłem. Gospodarz podszedł do dużej skrzyni, stojącej w kącie, i jakież było moje zdumienie, gdy zamiast chleba wydobył z niej arkusz zadrukowanej bibułki i położywszy ją przedemną, począł zachęcać do jedzenia! Spojrzałem na niego ze zdumieniem: myślałem, że albo mnie nie zrozumiał, albo kpi sobie ze mnie. Ale gospodarz z uśmiechem dawał mi znaki, bym jadł. Obejrzałem się w koło i zobaczyłem, że wszyscy krajowcy przyglądali mi się z ciekawością. — Miałem wrażenie, jak gdybym się znajdował w domu waryatów. Bibułka, którą mnie raczono, była zadrukowana malutkimi obrazkami Matki Boskiej... Byłem zirytowany do najwyższego stopnia; nie rozumiałem, co mam robić z bibułką, a głód dręczył mię niemiłosiernie. Pokazałem znakami, że jestem bardzo głodny, na co znów podsunięto mi bibułkę, dając znaki, abym jadł. Doprowadzony wreszcie do najwyższej pasyi, chwyciłem bibułkę i podarłem ją w kawałki, poczem otrzymałem uderzenie kijem w głowę tak silne, że zemdlałem...

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze świata.

Rosya.

Omal się znów nie utopił car-batiuszka! Rodzina carska po raz drugi wpadła na skały podwodne. Rodzina carska przed paru dniami z jachtu „Gwiazda polarna“ przesiadła się na szalupę parową, aby dobić do brzegu i odbyć przechadzkę na lądzie. Szalupa parowa wpadła na skały podwodne i została uszkodzona. Natychmiast dostawiono drugą szalupę parową, na którą się rodzina carska przesiadła, a następnie przybiła szczęśliwie do brzegu. Car i carowa byli jednak bardzo wzburzeni. Ale car bezpiecznie jeździ po morzu: on wie dobrze, że co ma wisieć — nie utonie!

Niemcy.

Nowy Drzymała. W Sierakowicach w Prusach Zachodnich, jak donoszą do „Gazety Gdańskiej“, gospodarz Augustyn Pawelczyk zamieszkał w wozie, ponieważ władza nie udzieliła mu pozwolenia na budowę domu mieszkalnego. Wóz ten ustawił Pawelczyk przy szosie, wiodącej do Kartuz.

Potęga socyalistycznych organizacyj zawodowych w Niemczech. Liczba członków wielkiej organizacyi centralnej związków zawodowych doszła w końcu roku ubiegłego do 1 miliona 799 tysięcy 293, czyli zwiększyła się w ciągu roku o 369 tysięcy członków. Z tego kobiet było 132 tysiące 821, o 89 tysięcy 500 więcej niż w r. 1905. Dochody zwiększyły się jeszcze bardziej, bo wzrosły na 41 milionów 600 tysięcy marek, w porównaniu z **28** milionami r. 1905, a 20 milionami 1904 roku. Wydatki roku ostatniego wzrosły do 37 milionów marek. Strejki pochłonęły z tego 14 milionów, lokauty 5 milonów 500 tysięcy marek, zapomogi inne, jak z powodu choroby, podróży, braku pracy i t. d. około 7 milionów. Na dzienniki, bijące około 2 milionów egzemplarzy, wydano półtora miliona marek, a na agitacyę wydano niemal 2 miliony. Administracya kosztowała 2 miliony marek. A tu ciągle mówią i piszą różne klerykalne szmaty, że socyalizm z dniem każdym upada! Niech mi kto pokaże drugą tak potężną partyę, jak nasza! Rozkosz to i zaszczyt być członkiem socyalistycznej partyi!

Ameryka.

Przygotowania Stanów Zjednoczonych do wojny z Japonią. Mimo uspokajających komplementów ministrów Stanów Zjednoczonych i Japonii, dzienniki donoszą, iż wybuch wojny jest bardzo możliwy. Ameryka robi wielkie przygotowania wojenne, a że i Japończycy nie śpią — nikt nie wątpi! Tak więc znów ludy Japonii i Ameryki zapłacą krwią i życiem za błędy rządów!

Wybuch w fabryce prochu. Z Nowego Jorku donoszą: W fabryce prochu w Fontanie (stan Indiana) nastąpił wybuch, przyczem 30 osób zginęło, a około 100 odniosło rany. W okręgu 35-milowym domy i przewody telegraficzne uszkodzone. Huk słyszano w odległości 87 mil.

Według ostatnich wiadomości liczba osób, które zginęły lub leżą w agonii skutkiem obrażeń odniesionych przy wybuchu w fabryce prochu w Fontanie, wynosi **25**, a dojdzie zapewne do **40**. Rannych jest **600** osób. **1200** osób pozostało bez dachu. Szkoła, oddalona o pół mili od fabryki, zawaliła się. **50** dzieci odniosło zranienia, w tem kilka **ciężkie.** Ze służby fabrycznej kilka osób **zginęło w płomieniach.** Wybuch był tak silny, iż zniszczył pobliską hutę szkła. Wskutek uszkodzenia maszyneryi i pieców, roztopione szkło rozlało się po halach; 45 robotników zginęło na miejscu, spaleni przez szkło, a przeszło tysiąc odniosło cięższe lub lżejsze obrażenia.

KOMUNIKATY.

Chrzanów. Miejsce płatnicze „Unii górników“ i „Centralny związek murarzy“ w Chrzanowie przyjmuje od członków wkładki, wydaje gazety, pożycza książki i załatwia wszystkie sprawy organizacyjne w każdą niedzielę od godz. 9 do 11 przed połudn. Uprasza się wszystkich członków, aby swoje gazety odbierali przychodząc po nie w oznaczonym czasie.

Z targów zbożowych.

Kraków, 22 października 1907 r.

Płacono za 50 klg. netto: Pszenica biała stara od 12·10 do 12·50. Pszenica biała nowa —·— do —·—. Pszenica czerwona i żółta stara od ·12·— do 12·30. Pszenica czerwona i żółta nowa —·— do —·—. Pszenica węgierska od 12·— do 12·30. Żyto krajowe nowe od 10·60 do 11·—. Żyto węgierskie od 11·— do 11·30. Jęczmień nowy 8·60 do 9·50. Jęczmień na paszę stary 0·— do 0·—. Pęcak zwyczajny od 11·75 do 12·25. Pęcak okrągły od 13·— do 13·40 Owies do siewu nowy od 0·— do 0·—. Owies na paszę dworski od 7·90 do 8·20. Owies na paszę targowy od 7·90 do 8·20. Proso zwykłe od —·— do —·—. Kasza jaglana krajowa od 13·— do 13·50. Kasza jaglana peszteńska 14·— do 20·—. Kukurydza nowa od —·— do —·— Kukurydza stara od —·— do —·—. Kukurydza nowa węgierska od 7·80 do 8·— Kukurydza stara węgierska od 8·20 do 8·50 Kukurydza nowa rosyjska od —·— do —·—. Kukurydza stara rosyjska od 8·50 do 9·—. Cinquantin nowa od —·— do —·—. Cinquantin stara od 8·70 do 8·90. Tatarka od 0·— do 0·—. Groch zwykły od 11·25 do 11·75. Groch Victoria od 11·75 do 14·75. Groch pastewny od —·— do —·—. Fasola turecka od —·— do —·—. Fasola cukrowa od 13·50 do 15·30. Fasola długa od 11·75 do 12·25. Fasola krótka od 7·75 do 10·25. Fasola krasa długa od —·— do —·—. Fasola perłowa od —·— do —·—. Soczewica średnia od 15·— do 18·—. Soczewica wyborowa od 25·— do 25·—. Bobik od 7·25 do 7·75. Wyka od 7·25 do 8·—. Fasola cukrowa okrągła od 13·50 do 15·50. Otręby pszenne od 6·6 0do 6·70. Otręby żytnie od 6·36 do 6·75. Mąka czerwona od 7·60 do 7·70. Ofagi od 6·25 do 6·50. Siano zwyczajne z opłatą spożywczą od 3·60 do 4·60. Koniczyna pastewna od 5·— do 5·40. Słoma żytnia długa od 3·50 do 4·—. Słoma pszenna długa od —·— do —·—. Rzepak zimowy od 17·50 do 18·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Kartofle stołowe od 1·50 do 2·20. Wszystko liczono w koronach.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Padaczka.

Rozmaite publikacye w fachowej prasie lekarskiej o nowym a niezawodnym sposobie leczenia z padaczki, stały się znanemi także laikom i obudziły wszędzie żywą uwagę. Autorem owych rozpraw i odkrywcą nowego leczenia jest specyalista lekarz dr Aleksander B. Szabó w Budapeszcie. Udziela on chętnie wyjaśnień tym cierpiącym, ktérzyby jego wypróbowanym sposobem leczenia chcieli napowrót odzyskać zdrowie.

WSPANIAŁE ZŁUDZENIE!



Zarejestrowany wzór. Prawna ochrona.

Najwspanialszą ozdobą na drzewko

która powinna się znajdować u każdej rodziny chrześcijańskiej, są moje ulepszone

przecudne dźwięki anielskie na drzewko Nr 1

całe metalowe z 6 pozłacanymi aniołkami, 30 cm. wysokie. Poręczenie za działanie bez zarzutu. Można umieścić natychmiast zarówno na bardzo małem jak i na bardzo wielkiem drzewku przez proste założenie. Ustawione na stole mogą służyć też za dzwonek. Umieszczone na ciepłym piecu działają także bez płomienia świec.

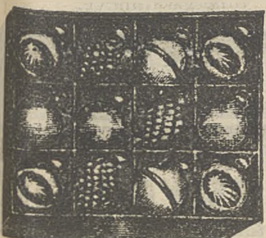
Wytworzone przez 3 świece ciepłe powietrze obraca kółko rozpędowe, a umieszczone na niem ulepszone młoteczki stalowe uderzają o 3 dzwoneczki, a przez to powstają piękne, srebrne dźwięki, które młodych i starych wprawiają w uroczysty, świąteczny nastrój.

Cena z pudełkiem i sposobem postępowania 1·50 K.

3 sztuki	4·25 K.	9 sztuk	12·— K.	36 sztuk	43·50 K.
4 „	5·50 „	12 „	15·— „	50 „	58·— „
6 sztuk	8·— „	24 „	29.— „	100 „	112·— „

Nr 2. Takiesame **dźwięki anielskie na drzewko, w wykonaniu bardzo okazałem, nadzwyczaj pięknie niklowane,** z kręconymi słupkami dzwonkowymi i 3 **wspaniałe promieniejącymi kwiatami ze srebrnej lamety,** które po zapaleniu świec dają **cudne odbicie światła,** w pudełku wraz ze sposobem postępowania **2 K.**

3 sztuki . . .	5·50 K.	9 sztuk . . .	15·50 K.	36 sztuk . .	57·50 K.
4 „ . . .	7·25 „	12 „ . . .	20·25 „	50 „ . .	77·50 „
6 sztuk . . .	10·50 „	24 „ . . .	39·50 „	100 „ . .	150·— „



Najnowsza szklana ozdoba na drzewko

12 sztuk najstaranniej wybranych, w pudełku zapakowanych stosownie do wielkości i wykonania przedmiotów po **—·40, —·60, —·70, —·80, 1·— 1·20, 1·50, 2·—**, 6 sztuk w pudełku stosownie do wielkości i wykonania po **—·75, —·90, 1·—, 1·20 K. Lameta** (włosy aniołów), srebrna lub złota za kopertę **—·10 K., Irucik do orzechów** 100 sztuk **—·20 K., łańcuszki z kul szklanych,** 1½ do 2 m. długie, stosownie do wielkości kul, **—·90, —·95, 1·20, 1·40 K. Świece na drzewko** 24 w pudełku **—·50 K.**, większych 15 w pudełku **—·58 K.** świeczników tuzin **—·50 K.**

PREMIA GWIAZDKOWA. Każdy P. T. kupujący, który w czasie od 1 września do 30 listopada uczyni listowne zamówienie przynajmniej na 40 K., otrzyma za darmo jako **premię gwiazdkową budzik alarmowy Nr 4343 z tarczą w nocy świecącą i kalendarz na r. 1908 do przesyłki dołączone**

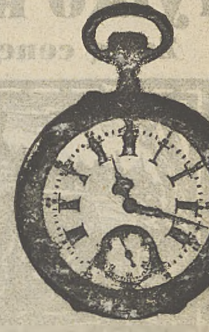
Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy, niema więc ryzyka!

Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości. Najlepiej uskutecznić zamówienie na odcinku przekazu. Zamawiając listem lub kartą, **koniecznie trzeba** nadmienić, czy posyłka ma nastąpić za zaliczką, lub czy też na należytość wysłano przekazem. **Leży to także w interesie każdego zamawiającego, ażeby zlecenie posłał przed 15 grudnia.** Gdyż po 15 grudnia wskutek olbrzymiego nawału nie wysyła się pocztą tak szybko, jak przy zwykłym ruchu

Zamówienia przesyłać więc wcześnie do firmy

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx, Hanns Konrad c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr 1966 (Czechy).

Zażądać mego najnowszego katalogu głównego z 3000 odbitek, który przesyła się natychmiast za darmo opłacony.



5 KORON

Prawdziwy szwajcarskiego systemu kotwicowy zegarek remontoar patent Roskopf z litem, mocnem, sprężynę zabezpieczoną mającem, szwajcarskiem wnętrzem kotwicowem w prawdziwej, plombą ochronną opatrzonej niklowej oprawie, z kopertą rytą, owalnym kabłąkiem 36 godzin idący (nie 12 godzinny zegarek) z ozdobnemi i złoconemi wzkazówkami, **najdokładniej uregulowany, 3 letniem poręczeniem na piśmie 5·— K.** 3 zegarki 14·— K, ze wskazówką sekundową 6·— K, 3 zegarki 17 K.

Bardzo obfity wybór w moim katalogu głównym.



Nr 7223. **Portmonetka** z jednego kawałka jasno-brunatnej skórki safianowej, wielka sakiewka, 4 przegródki, sprężynowy kabłączek wewnątrz, niklowy zameczek sprężynowy, 9 cm. długa, 6 cm. szeroka, **1·50 K.**

Nr 7202. **Tania, dobra portmonetka** z jednego kawałka mocnej gładkiej skórki, fałdowana, z wierzchem z najlepszej skóry, 4 przegródkami i schowkiem na bilety, 3 zameczki, 9 cm. długa, 6 cm. szeroka, **1·35 K. Lepsze portmonetki po 1·65, 2·10, 2·60, 3·10, 3·50, 3·80, 4·20 kor.** i droższe.

Proszę zażądać katalogu!



Ameryka Kanada

Bilety okrętowe do Nowego Jorku, Bostonu, Filadelfii, Quibec, Buenos-Aires itd., itd.

G. SCHYNS przez król. rząd belgijski koncesynowane przedsiębiorstwo okrętowe **w Antwerpii, Appelmanstr. Nr. 1.**

20 **Agentów poszukuje się!**



Darmo i opłatnie

przesyłam każdemu mój wielki bogato **ilustrowany** główny katalog z przeszło 3000 rycin solidnych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych **wszelkiego** rodzaju, **c. i k. Dostawca nadworny**

HANS KONRAD, dom przesyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr. 460 Czechy.

Skrzypce dla uczących się bez **smyczka już za** K 4·80, 5·50. 6.—. Smyczki po K —·80, 1·—, 1·40 i wyżej. Cytry, harmonijki etc. **na składzie.**

Proszę żądać katalogu. 18

Tylko krótki czas!

Za tę cenę jeszcze nie było!



Ozdoba każdego pokoju

przy zwinięciu fabryki udało mi się kupić tanio 10.000 dywanów na ściany i 11.000 dywaników przed łóżka, tak, że jestem w możności wspaniały

dywan ścienny z szenilii

równy na obydwu stronach, w pięknych barwach prawdziwych 100 cm szer., 200 cm dług., czarujące wzory: lwy, psy, sarny, łabędzie, pawie, jelenie — kwiaty, za pobraniem po **zł. 2·80** (k. 5·60) wysłać. Szczególnie polecenia godnem dla pokoi wilgotnych, ponieważ dywan jest tak grubym, że wilgoć nie przeniknie. **Piękne dywaniki przed łóżka tylko 80 ct. za sztukę.** Pierwszy morawski dom wysyłkowy towarów: **JULIUSZ HOITASCH, Göding Nr. 290 (Morawa).**

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Z przysłanych mi dywanów jestem w wysokim stopniu zadowolony i serdecznie Panu dziękuję. Proszę jeszcze o przysłanie za zaliczką 2-ch dywanów ściennych; będę je wszędzie polecał.
Z poważaniem

70 WOLF KANDEL, właściciel dóbr.
Spas, p. Kamionka Strumiłowa 30/1 1907.

Piękną ozdobą dla każdej izby



jest mój **dobrze idący zegar Jockells** z pięknie rzeźbioną szafką, niezawodny dobry werk, z 3-letnią pisemną gwarancyą, wskazówki i liczby białe imit. kości, 18 cm. wysoki, całkowicie ze złotobronzowaną wagą, nadzwyczajnie tanio

tylko Kor. 2'80, Zegar z kukułką Kor. 8'50.

Corocznie wysyłam przeszło 50.000 sztuk zegarów ku zupełnemu zadowoleniu moich P. T. kupujących. Ta jedyna w Austryi ilość daje dowód uczciwości mego domu. Każde, nawet najmniejsze zamówienie wykonuje się jak najstaranniej. Wysyłka za pobraniem przez pierwszą fabrykę zegarów w Brüx **HANNS KONRAD** c. i k. nadw. dostawca

W BRÜX, Nr 663 (Czechy). 36

Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 wzorami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

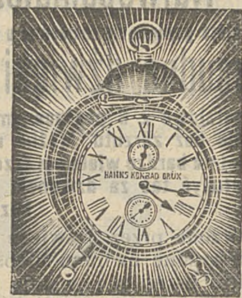
Najlepsze

BUDZIKI

: Rejestrowana marka :
„Adler-Roskopf-Alarm"

otrzymać można tylko u mojej firmy
32

3-letnia pisemna gwarancya.



Jeśli się nie nada zwrot pieniędzy.

Z 1 dzwonkiem stalowa kotwica i regulator	K 3·80
Ze świecącą w nocy tarczą	„ 4·20
Z 2 dzwonk. z stalową kotwicą i regul.	„ 4·40
Ze świecącą w nocy tarczą	„ 4·80
Budzik konkurencyjny z 1 dzwonkiem .	„ 2·90
Ze świecącą w nocy tarczą	„ 3·30

Wysyłka za pobraniem przez pierwszą fabrykę zegarków w Brüx

HANNS KONRAD
c. i k. nadworny dostawca
w BRÜX Nr. 665 (Czechy).

Proszę żądać mego głównego katalogu z 3000 wzor. darmo i opłat.

Sprowadzajcie

najlepsze, oryginalne

maszyny do szycia

jedynie z firmy

N. SPRECHERA

w Podgórzu, Rynek 3

która oddaje takowe po cenach bardzo niskich, dowolnie na wypłat ratami, udzielając długoletnią gwarancyę. 19

Stały i pewny zarobek

od 20–30 K. tygodniowo

może mieć każdy, kto będzie pracować na opatentowanej „długiej" maszynie

„Slawia".



Ani wiek, ani płeć nie mogą być na przeszkodzie. Odległość nie ma żadnego wpływu. Dokładne nauczenie za darmo. Na żądanie posyłamy nauczycielki do domu. Zrobione prace przyjmujemy dla dalszej sprzedaży.

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na długich maszynach do plecenia

Ostrzega się przed kupnem maszyn kulistych.

Libal i Ska

zarejestrowane Tow. handlowe
LWÓW, ul. Kochanowskiego 39-9.

UWAGA! Proszę żądać prospektów.

Zastępcy za prowizyą zostaną przyjęci. Dziennie lekko 10 kor. do 20 można zarobić przy sprzedaży naszych płaskich maszyn robót pończoszkowych.

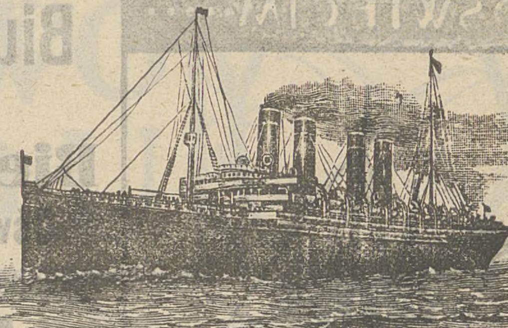
W 6 DNIACH do AMERYKI

Przeprawa pasażerów do

KANADY i ARGENTYNY.

Żądać pouczenia. Korespondentka wystarczy.

Falck & Co., Hamburg, Raboisen 30 N.



Korespondencya we wszystkich językach.

Stosowne podarki dla chłopców!

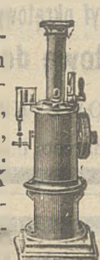
Laterna magica



Laterna magica, czarno lakierowana, z niklow. objektywem i 3-ma optycznemi soczewkami, lampą naftową, całkowita, z 6 obrazami 3 cm szerokie . . . . . K 4·—

12 obrazami	3½ cm	szer.	„	5·50
12 „	4	„	„	7·50
12 „	5	„	„	11·50

Tanie maszyny parowe do ogrzewania spirytusem, stojące, z cylindrem i wentylem bezpieczeństwa, otworem do nalewania wody, 21 cm. wysokie, całkowite z lampą spirytusową, w pudełku zapakowane **K 1·50.** Lepsze maszyny parowe po K 2·80, 3·80, 7·50, 9·50, wprost sprowadzać można przez c. i k. nadwornego dostawcę



HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy,

w BRÜX Nr. 670 (Czechy).

Bogato ilustr. cennik z przeszło 3000 wzor. wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.



Jest do zbycia

1200 tuzinów szerokich niebieskich

fartuchów kobiecych

z wyborowego zefiru szyte.

K. 7·— za tuzin. Najmniejsza wysyłka na **próbę** 2 tuziny za pobraniem. **Nie nadające się przyjmuję z powrotem.**

M. Szraga, fabryka fartuchów Nachód (Czechy).

Kto sobie życzy

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów

tkackich

w różnych galunkach

tak na bieliznę jak na ubrania



wiosenne, letnie, jesienne i zimowe

niechaj zażąda próbek i cennika, które wysyła darmo i opłatnie

Józef Bajgrowicz, tkacz

w Korczynie (obok Krosna)

pod „Opatrznością".

Odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.